

Hiszpański rząd i imigracja: hipokryzja stosowana

Kryzys imigracyjny daje się we znaki hiszpańskiemu społeczeństwu. W 2018 roku na Półwysep Iberyjski napłynęło ponad 60 tysięcy nielegalnych imigrantów, głównie z Afryki Północnej. Socjalistyczny rząd Pedro Sancheza w początkowych tygodniach urzędowania dał się poznać jako proimigrancki.

Symbolem tej postawy stało się przyjęcie statku „Aquarius”, którego nie chcieli w swoich portach ani Włosi, ani Maltańczycy. Pod koniec stycznia prasa zapowiadała zmianę polityki migracyjnej.

„El Pais” informował, że rząd w Madrycie chce wprowadzić plan, mający na celu ograniczenie nielegalnej imigracji. Władze planują w 2019 roku ograniczyć patrole ratownictwa morskiego, którego jednostki regularnie wyławiają imigrantów. W 2017 roku pomogły przedostać się na kontynent 23 tysiącom osób, przy czym na hiszpańskich wodach terytorialnych utopiło się 250 osób, głównie z powodu złego stanu łodzi.

Zapowiadane ograniczenie interwencji ma zniechęcić przemytników ludzi. Plan zakłada także nałożenie obostrzeń na organizacje pozarządowe wyławiające imigrantów oraz presję na Włochy, by otworzyły swoje porty dla przybyszów z Afryki. Jednocześnie rząd hiszpański w swojej retoryce pozostaje otwarty na imigrantów, jednak jego działania pokazują daleko idącą niekonsekwencję.

Po pierwsze, przetrzymuje w hiszpańskich portach dwa statki organizacji Open Arms i Aita Mari, chcąc w ten sposób uniemożliwić aktywistom wyławianie imigrantów na Morzu Śródziemnym. Po drugie, jest gotowy zaoferować części nielegalnych imigrantów pieniądze za opuszczenie kraju. Pod koniec grudnia 2018 roku premier Hiszpanii zaproponował władzom Mali zawarcie umowy, zgodnie z którą każdy Malijczyk opuszczający Półwysep Iberyjski miał dostać 400 euro i darmowy bilet powrotny.

Miesiąc później rząd Sancheza zwrócił się do władz Unii Europejskiej z wnioskiem o ukaranie państw, które nie przyjęły migrantów, licząc jednocześnie, że polityka otwartych drzwi sprawi, iż Bruksela przekaże Madrytowi więcej pieniędzy.

Przeciwko proimigranckiej polityce protestują mieszkańcy miejscowości bezpośrednio dotkniętych kryzysem migracyjnym. Władze portu w Melilli, hiszpańskiej enklawy w Afryce Północnej, wbrew stanowisku rządu w Madrycie kontynuują budowę długiego na 300 metrów płotu z drutu kolczastego. Zasieki mają bronić portu przed nielegalnymi imigrantami.

- Wysokie ogrodzenia z drutem kolczastym to obecnie najlepsze zabezpieczenie przed intruzami, próbującymi wdzierać się na teren naszej placówki - powiedział dyrektor portu Miguel Marin. Co istotne, władze Maroka także aktywnie działają na rzecz utrzymania zasieków. Podobne umocnienia graniczne powstają w portach Bilbao oraz Santander.



Nielegalni imigranci często próbują sforsować płot graniczny w enklawie Melilla

Zapewne na rozchwianie nastrojów społecznych wpływają informacje, wskazujące, że w Hiszpanii działa nielegalne podziemie migracyjne. W lutym policja aresztowała 12 członków zorganizowanej grupy przestępczej, zajmującej się na szeroką skalę fałszowaniem paszportów i dowodów osobistych. Za fałszywy paszport trzeba było zapłacić pięć tysięcy euro. Klientami przestępców byli głównie Marokańczycy.

Dla władz Hiszpanii sygnałem ostrzegawczym pozostaje przykład Andaluzji, gdzie języczkiem u wagi po lokalnych wyborach słała się prawicowa i jawnie antyimigrancka partia Vox, której udało się przeforsować zaostrzenie procedur imigracyjnych, w zamian za poparcie dla rządu Juana Manuela Moreno.

Kwestia migracyjna dzieli społeczeństwo hiszpańskie. Gwałtowny wzrost nielegalnej imigracji z Afryki Północnej powoduje, że socjalistom coraz trudniej jest prowadzić politykę otwartych drzwi. Z jednej strony rząd Pedro Sancheza oficjalnie nie rezygnuje z proimigranckiej postawy oraz namawia Unię do tego, żeby ukarała Polskę, Węgry, Słowację czy Włochy za to, że odmawiają przyjmowania imigrantów. Z drugiej zaś, bojąc się utraty władzy, Hiszpanie dążą do ograniczenia napływu przybyszów z Afryki.

Piotr Ślusarczyk